

Agata Tuszyńska

Iwona Chmielewska

Mama zawsze wraca



dwie siostry

Agata Tuszyńska

Iwona Chmielewska

Mama zawsze wraca

na podstawie opowieści
Zosi Zajczyk (Jael Rosner)



Wydawnictwo Dwie Siostry
Warszawa 2020

Nazywa się Zuzia. Moja laleczka. Moja córeczka.

Opowiem. Bardzo dużo lat... To nie to, że ja nic nie mówiłam, zawsze coś mówiłam. Wiem, że są ludzie, którzy nic nie mówią, ja coś mówiłam. Tylko że nigdy nie mówiłam wszystkiego od początku do końca. Kawałkami. I też tylko tak... ludziom bliskim.

W tym kibucu Gan Szmuel, to jest między Hajfą a Tel Awiwem, było bardzo dużo ludzi z Polski. Jak tylko zauważyłam, że ktoś jest z Polski, dosłownie się od niego odsuwałam. Nie chciałam, żeby mnie pytali, czy ja jestem stamtąd i co było, jak było i co się stało, a gdzie są moi rodzice i skąd ja jestem.

Mnie się zdawało, że z moją przeszłością jest coś nie w porządku.

Jak przyjechałam do kraju, miałam jedenaście lat. Kiedy coś powiedziałam, cokolwiek, że moja mama mówiła tak, że u nas było tak i tak, albo że kiedyś, jak jechaliśmy pociągiem, to było tak i tak, to tutaj nikt nie mógł tego słuchać. I od razu mówili: „Cicho, cicho, nie mów, nie mów”. Moja ciotka była dobra i kochana, była dentystką, była wspaniałą, ale nie chciała nic słyszeć. Jak tylko zaczynałam coś opowiadać, nic takiego, coś o ulicy Złotej albo Otwocku, zaraz prosiła: „Oj, Zosieńko, przestań, to już było, to już było, teraz jest coś innego”. Nie chciała rozmawiać ze mną po polsku. A ja strasznie chciałam. Nie umiałam na początku po hebrajsku. A ona mówiła, że napisane jest na ulicach „Jehudi, daber iwrit”, znaczy, że Żydzi powinni mówić po hebrajsku. Bardzo szybko się nauczyłam. Zrozumiałam, że jak chcę tu być i żeby mnie dzieci lubiły, żeby w klasie nikt się na mnie krzywo nie patrzył, żeby mi było dobrze i żebym miała koleżanki i kolegów, to muszę być wesoła i muszę umieć po hebrajsku. Muszę szybko umieć grać w klasy, tak jak się gra tu, a nie jak się grało w Polsce. Wiedziałam, że nie mogę powiedzieć nikomu, jak było, co się stało, gdzie jest mój ojciec, jak bili mamę, gdzie ja się chowałam. Nie wolno było o tym mówić.

Miałam koleżankę bardzo miłą, dziewczynkę też jedenastoletnią, ja jeszcze nie umiałam mówić po hebrajsku, ona nie umiała po polsku. Jej matka to była wykształcona pani, ale jak tylko usłyszała, skąd jestem, strasznie się złąła. I nie chciała, żebyśmy były koleżankami, bo się bała, że będę miała zły wpływ na jej córkę. Od razu zrozumiałam, że to nie jest wcale tak dobrze być dziewczynką

z Polski po wojnie. Że najlepiej być stąd. Ja mam być wesoła dziewczynka, która umie wszystko robić tak, jak się robi tu. Tu dzieci chodziły w wysokich butach i niebieskich bluzach i ja tylko to chciałam. I od razu zmieniałam sobie imię na Jael, i nikomu nie chciałam powiedzieć, jak mnie nazywali w Polsce. Jak poszłam do kibucu, to mnie wszyscy pytali, skąd jestem, a ja mówiłam: z Jerozolimy. A w Jerozolimie mówiłam: z kibucu. I tak to było dużo lat.

I dopiero jak pojechałam do Polski...

Miałam studio haftu w samym centrum miasta, w Jerozolimie. Przyszła do mnie jakaś pani z Muzeum Izraela i powiedziała, że są takie zajęcia, wykłady na różne tematy. Oni chcieli, żebym ja też coś opowiedziała o hafcie, bo ja haftuję, robię judaica. Nie chciałam, bo tam już tyle ludzi mówiło. Namawiali: „Zastanów się nad czymś, o czym nikt nie mówił”. O jakimś obrusiku na szabat z XVII wieku. Nie chcę, pomyślałam. To wszystko jest już takie... po hebrajsku się mówi: wyprane. Przyszłam do domu. Mąż mi radzi: „Zostaw to, po co ci to, tylko będziesz miała ból głowy”. Wtedy pomyślałam, że może ja będę mówić o dziecięcym hafcie. Dlaczego są rysunki dzieci, a nie ma haftów. A moja mama nauczyła mnie haftować w getcie, jak miałam trzy lata. I robiłam to.

Robiłam różne nie wiadomo co. Nawet nie pokazała co, pokazała, jak można to robić. Nie miała igły, przedziurawiła drewnianą łyżeczkę. Znalazła mi kartonowe pudełko, porwała je na kawałki, zrobiła dziurki w tym kartonie i znalazła na ulicy jakiś sznurek. To wszystko przyniosła do mojej piwnicy.

Ja byłam schowana w piwnicy na skraju getta. W jakimś opuszczonym domu. W Warszawie. Wzięła łyżeczkę i powiedziała: „To będzie twoja igła”. Ja w ogóle nie wiedziałam, co to jest igła. Ona powiedziała: „Zosieńko, ja cię nauczę haftować”. Zawsze tak brała moje ręce w swoje, małe miałam, chude ręce, i mówiła: „Zosieńko, ty masz złote rączki”. Tak mi mówiła. Pokazała mi, jak ten sznurek wkłada się do jednej i do drugiej dziurki. Miałam trzy lata, siedziałam w tej komórce i wiązałam, przekładałam. Staralam się, a ona miała łzy w oczach ze wzruszenia. Czułam, że cokolwiek robię, to jest coś niesamowitego. I tak mnie całowała, tak mnie ścisnęła i tak powtarzała: „Złote rączki, złote rączki”. I raz mi nawet przyniosła pudełko drewniane, na którym coś było napisane po niemiecku takimi wysokimi, gotyckimi literami. „Wiesz, w tym pudełku była czekolada”. Ja nie wiedziałam, co to czekolada, było mi wszystko jedno. Ona powiedziała: „Ale teraz to ty masz tu prawdziwy skarb”. Otworzyła, ja patrzę, a w tym pudełku pełno malutkich kłębuszków wełny. Opowiedziała mi, że znalazła na ulicy stary sweter, spruła go i zrobiła takie kuleczki, trochę brudne, trochę podarte. Ale powiedziała, że to skarb, i dla mnie to był skarb.

I o tym chciałam opowiedzieć. Jak mama nauczyła mnie haftować. Właściwie nie nauczyła, ale dała mi taką miłość, taki... jak to się mówi po polsku... honor, respekt, szacunek – do nici, do wełny, do rzeczy, z których można coś zrobić. Do materiałów. Ja skończyłam później seminarium dla opiekunów dzieci niepełnosprawnych, pracowałam z dziećmi, w kibucu. Dawałam im haftować, tak jak mnie mama nauczyła. Na czystym, ładnym białym kartonie, piękne wełny, kolory.

To był pierwszy raz, kiedy opowiadałam obcym ludziom o mojej mamie. Czułam, że muszę to opowiedzieć. Jakiś czas potem, na pięćdziesięciolecie getta warszawskiego, przyszła do mnie taka pani i powiedziała, że organizuje grupę ludzi na wyjazd do Warszawy. Zapropozowała, żebym pojechała z nimi.

Odmówiłam.

Ja kochałam Polskę, bo moja mama kochała Polskę. Ale w ogóle Polski nie znałam, w ogóle się tam po ulicy nie kręciłam. Nigdy nie byłam w Zakopanem, nigdy nie byłam nad morzem, nigdzie nie byłam, tylko w tej komórce. No i po wojnie

troszeczkę. Spędziłam półtora roku w sanatorium chora na płuca. Znałam nazwy ulic w Warszawie i umiałam śpiewać różne góralskie piosenki. Bo mama mi opowiadała, jak ze swoją rodziną jechała w góry. I piosenki śpiewała. I co tam było, i jak tam było, i po śniegu, i na sankach, i górale, jak się ubierają, jakie spodnie mają. I rysowała mi to wszystko węglem po podłodze. Robiła mi lalki z papieru i pokazywała, jak krakowianka jest ubrana, a jak dziewczynka z Łowicza. Że w Łowiczu mają spódniczki w paski, a w Krakowie wianek z kokardami.

I moja mama zawsze strasznie mnie chciała rozśmieszyć. W getcie. Ona do mnie mówiła tak śmiesznie, taką gwarą. Chciała, żebym się śmiała. Pytała: „A wiesz, jak się śpiewa w operze? Tam się nie mówi, ale śpiewa”. I naśladowała głosy, grube i cienkie... Dziś tak sobie myślę, jak ona miała do tego wszystkiego głowę?

Dla mnie Polska to nie było nic smutnego. To było coś wspaniałego. Dla mnie Warszawa to była moja mama. Ona kochała Warszawę. Pamiętałam, gdzie mieszkali, że na Złotej, gdzie babcia, a gdzie ciocia. I którędy szła. To wszystko miałam narysowane na podłodze tej komórki. I sanki miałam narysowane. Ja w życiu na sankach nie jechałam. Ale mama mi mówiła: „Chodź, tu jesteś tak jak w górach”.

Ta komórka to była piwnica w dole. Taki podłużny pokój, w jednej części stały ułożone sagi drewna, kawałki drzewa jeden na drugim, z obu stron. Pośrodku trochę miejsca i takie małe okienko. To okienko miało kraty jakby wtopione w samo szkło, szyby wzmocnione. Ja się tam patrzyłam. Co ja mogłam zobaczyć? Mogłam zobaczyć nogi ludzi, jak ludzie chodzą, różne nogi. A mama czasami mówiła mi: „Zobacz, ten nie ma butów, a ten ma szmatki, a ta pani ma wysokie obcasy. Zobacz, to idzie pan w kaloszach”. A jak jej nie było, jak zostawałam sama, patrzyłam sobie i mówiłam: „Ten pan ma kalosze, a ta pani ma buty, a ten chłopczyk chodzi boso”. I tak patrzyłam, miałam na co patrzeć. Nie czułam się smutna. Nie było mi źle. Nie wiedziałam w ogóle, że jest inne życie. Myślałam, że tak to jest. Nigdy nie chciałam wyjść, bo nie wiedziałam, że można wyjść.

Mój dziadek był bardzo nabożny Żyd, miał długą brodę i pejsy. Ja go pamiętam. Miał kapotę i taką kamizelkę, nosił pod nią koszulkę ze sznureczkami. Wtedy nie wiedziałam, co to jest. Dopiero tu, w Izraelu, zobaczyłam takich Żydów.

Dziadek trzymał zwykle ręce na brzuchu. Mama dawała mu chleba, a on oddawał mnie, bo „jak ona ma rosnać, jak nie będzie jadła?”. Gdy zaczęło się getto, dziadek chciał iść, ale mama nie chciała. I inne dzieci nie chciały.





© Copyright for the text by Agata Tuszyńska, 2020

© Copyright for the illustrations by Iwona Chmielewska, 2020

© Copyright for this edition

by Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o., Warszawa 2020

Zdjęcie na s. 1: Yad Vashem Artifacts Collection. Loaned
by Yael Rosner (Zosia Zajczyk), Jerusalem, Israel.

ISBN 978-83-8150-128-6

Wydanie I

wydawnictwodwiesiostry.pl

tekst: Agata Tuszyńska

ilustracje: Iwona Chmielewska

opracowanie graficzne i skład:

Radek Staniec, Maria Szczodrowska

reprodukcja ilustracji: Daria Szadkowska

redakcja: Dominika Cieśla-Szymańska

korekta: Dominika Cieśla-Szymańska, Maciej Byliniak

druk: Perfekt

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

al. 3 Maja 2 m. 183

01-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie

i inne instytucje zainteresowane ofertą specjalną

zachęcamy do kontaktu z działem handlowym

(handlowy@wydawnictwodwiesiostry.pl,

+48 577 888 278).

patroni:



KSIAZKI



**SŁOWO
ŻYDOWSKIE**

ZNAK
MIĘDZYNARODOWY



Zosia Zajczyk urodziła się w Warszawie kilka miesięcy przed wybuchem wojny. Nie miała jeszcze dwóch lat, gdy wraz z rodziną znalazła się w getcie. By ocalić córeczkę, jej matka ukryła ją w piwnicy.

Zosia spędziła tam długie miesiące tylko z ukochaną lalką, w świecie wyobraźni utkanym z matczynych opowieści. Nie pamięta muru ani opasek z gwiazdą Dawida. Pamięta kasztany, które przynosiła jej mama, i sanki rysowane węglem na podłodze.

Zosia Zajczyk ocalała. Jako jedna z niewielu.

Oto jej historia.

wydawnictwodwiesiostry.pl

Cena: 49,90 zł

ISBN 978-83-8150-128-6



9 788381 501286 >